



Mirosław Derecki

## REMANENTY PO KAZIMIERZU WIELKIM

- W Kazimierzu mieszkał aptekarz, którego syn nie chciał się uczyć. To niesłychane zjawisko mogło oddziaływać destrukcyjnie na młode umysły. Pewnie dlatego zostałem szybko wywieziony przez rodzinę do innego miasta...

- I tyle Pan wyniósł z miasta, w którym mieszka ponad dwa tysiące osób?!

- Nie. Był tam jeszcze jeden wikary...

- A później?

- Wisła oraz kelner z Warszawy (!), który tak szybko recytował spis potraw, że nie można było uchwycić sensu słów i mówiło się - „Co pan uważa”... W farze świecznik z głową jelenia, te drugie miały organy po prawej stronie. A z baszty widać cyrk w dole na prawo. Babcia tak się zmęczyła wchodzeniem po schodkach, że jej teraz serce pika... Mając dwadzieścia lat już się wie, że Kazimierz to miasto polskiego renesansu. No i perła Lubelszczyzny... Któregoś dnia na plaży albo u Berensa podrywa się babkę. Wtedy przychodzą jeszcze dwa odkrycia: że można się kochać i że najlepiej się kochać na Albrechtówce...Zwykle świeci słońce.

- No tak. Przez trzy miesiące bez przerwy odbywa się wielki festyn. Dziewczyny, słońce, wino, dziewczyny, woda, słońce, dziewczyny... Letni artyści w SARPIE... Kolorowo. I beztrąsko jak za przezroczystą zasłoną... A „normalni ludzie” czyli tubylcy żyją tak samo, jak Pan widzi w tej chwili, w grudniu.

- No widzi Pan. A na początku kpił Pan z powierzchownych wrażeń kilkuletniego chłopca...

Król Kazimierz i Esterka już bardzo dawno temu dali zły przykład. Może dlatego mieszkańcy Kazimierza są bardziej od innych wyrozumiali dla młodych par szukających jakiegoś niekrępującego schronienia.

Zresztą pokoje dla letników to jedno z podstawowych źródeł zarobku mieszkańców miasteczka. Podczas trzymiesięcznego sezonu właściciel domki „wyciąga” przeciętnie 7 do 10 tysięcy złotych. Ale to za mało, żeby utrzymać rodzinę przez cały rok. Ludności, składającej się ni to z robotników, ni to chłopów – mających tylko niewielkie, 1-1,6 hektarowe, gospodarstwa – wyraźnie nie przelewa się. Toteż pomysłowość właścicieli, jeśli chodzi o zwiększenie atrakcyjności

posiadanych „obiektów”, jest niezrównana.

Przed wojną o właścicielu zamku w Janowcu, p. Kozłowski, krążyła plotka, że przybrawszy tytuł „księcia” codziennie rano triumfalnie wjeżdżał konno po moście zwodzonym do swoich ruin. Teraz konia nie ma, bo zdechł. Sprytny właściciel nie dał jednak za wygraną. Teraz w komnatach wynajmowanych letnikom straszy Czarna Dama. I tutaj znowu złośliwi twierdzą, że Czarna Dama nie istnieje. Widziano za to podobno cień samego właściciela przebierającego się późnym wieczorem w czarne, damskie suknie...

„W rynku Berens”. Pod takim tytułem Adolf Rudnicki w „Wiadomościach Literackich” z 39 roku zamieścił wielki pochwalny artykuł o słynnej restauracji. Wynikało z niego, że Berensowi nie śpieszy się do klientów, bo wie, że i tak prędzej czy później przyjdą, zwabieni doskonałą kuchnią (drób, ryby, dziczyzna), zręczną i szybką obsługą. Podobno zimą zjeżdżało się tutaj wesołe towarzystwo na obiady.

Teraz sprawa przedstawia się cokolwiek inaczej. O ile jeszcze w lecie przez lokal przewija się codziennie półtoratysięczny tłum letników, miotających obelgi pod adresem obsługi, jakości potraw i kierownictwa, o tyle w zimie – pustki. To „Berens” czeka. Pomimo 30 dań w karcie, eskalopu po węgiersku i befsztyka po hambursku.

Każde małe miasteczko cechuje wybujały patriotyzm lokalny. Widocznie tym kierowały się LZG Śródmieście w Lublinie, przemianowując, zaraz po objęciu, nazwę restauracji na „Esterkę”, jeśli tak, to srodze się zawiodły.

Obywatele Kazimierza najlepiej czują się w barze „Pod Jeleniem”. „Berens” jakoś stracił dawną dobrą reputację. „Pod Jeleniem” zbierają się mieszczanie i chłopci z okolicznych wiosek pracujący w kamieniołomach. Upijają się cicho i spokojnie. Nawet kłócą się szeptem. Aż dziwnie.

Widocznie taki już jest Kazimierz po sezonie, cichy i spokojny...

Ale czy naprawdę jest spokojny?... Podobno już za czasów Chrobrego istniała tutaj osada. Położenie na skrzyżowaniu szlaku lądowego ze wschodu na zachód i wodnego z południa na północ sprawiło, że Kazimierz Wielki wziął te tereny w posiadanie i rozbudował osadę, której później nadał prawa miejskie.

Przyjeżdżając na polowania zatrzymywał się w specjalnie dla niego wybudowanym zameczku myśliwskim. Po wysiłku, jaki wkładał w pozostawienie Polski murowanej, odpoczywał w ramionach pięknej Esterki.

Obywatele Kazimierza mogą zrezygnować z wielu legend. Z miłości Kazimierza i Esterki, z zameczku myśliwskiego, który w rzeczywistości był zamkiem obronnym strzegącym przeprawy na Wiśle, z Macieja Borkowica – wielkiego awanturnika.

Nigdy natomiast nie zgodzą się na postawienie pod znakiem zapytania faktu, że protoplastą żyjącego obecnie w Kazimierzu rody Ulanowskich był flisak, który osiedlił się tutaj w XVI wieku,

a założycielem rodu Doraczyńskich kupiec z XVII...

Miasteczko tylko na pozór wydaje się ciche i senne. Pod pokrywą spokoju i bezruchu wre od zawiści i antypatii, niekończących się kłótni i sporów. Potomkowie dawnych flisaków i kupców, jak tylko mogą, starają się dać odczuć swoją wyższość mieszkańcom, którzy nie mają wiosła albo wagi i łokcia w herbie. Każdy przyjezdny jest dla nich nic nie znaczącym „przybłędą”. „Przybłędami” są nazywani nawet ci, którzy już 20, a nawet 30 lat mieszkają w Kazimierzu.

Niewyżyte ambicje, żądza władzy, sprawiły, że pomimo ciągłych wewnętrznych tarć rody Ulanowskich, Doraczyńskich i Góreckich tworzą silny klan ludzi co prawda lojalnych politycznie, ale zupełnie biernych, sceptycznie i ironicznie ustosunkowanych do wszelkich poczynań władz miejskich. Senior rodu Ulanowskich – Tadeusz – przed wojną sprawował w Kazimierzu urząd burmistrza. Stare rody były wtedy oczywiście faworyzowane.

Trzy lata temu przewodniczącym MRN został 27 – letni Jerzy Drozdowski. Umocniła się organizacja partyjna. Postanowiono za wszelką cenę kierownicze stanowiska obsadzić ludźmi młodymi, nie związanymi ze środowiskiem. Udało się. Rody przegrały, zostały całkowicie odsunięte od władzy. Do dzisiaj nie mogą tego przeboleć.

Oczywiście młodzi przedstawiciele „rodów” są już zupełnie inni. Nie tylko nie pochwalają, ale nie rozumieją stanowiska, jakie zajęli ich rodzice. W ogóle problem młodzieży to w Kazimierzu problem bardzo aktualny. Milicja i moi przygodni rozmówcy twierdzą jednogłośnie, że np. chuligaństwo w Kazimierzu w ogóle nie istnieje. Młodzież natomiast jest bardzo „zmanierowana”.

Specyficzna atmosfera w lecie, kiedy przyjeżdża mnóstwo młodzieży „ze świata”, działa jak przysłowiowe uderzenie obuchem w łeb. Dyżurny milicjant określił to krótko dwoma słowami: „bezmysłnie małpują”. Ktoś inny powiedział: - „stają się leniwi, tłumacząc, że przecież letnicy też nic nie robią, nie golą się, bo zauważyli to u autostopowiczów, a moralność... Trzeba jednak przyznać, że zetknięcie się z tą „inną” młodzieżą posiada i swoje dobre strony...”

Kiedy letnicy pluskają się w Wiśle, kazimierzanie doglądają sadów za rzeką. Wydzierżawili je na wiosnę. Jesienią zbierają setki ton owoców. I wtedy wyłaniają się trudności. W Kazimierzu nie ma zorganizowanego rynku zbytu. Właściciele na własną rękę muszą szukać nabywców.

Na terenie miasta istnieje spółdzielcza przetwórnia owoców „Ogrodnik” - filia spółdzielni w Nałęczowie, produkująca soki, dzemy, wina owocowe. Niestety może ona przyjąć tylko stosunkowo niewielką ilość owoców.

Kiedy wyjadą ostatni letnicy, późną jesienią, zaczynają dymić okoliczne pola. Suszenie jabłek, śliwek i gruszek. Kopie się dół, przykrywa go czymś w rodzaju kraty z drzewa, na której leżą owoce. W dole rozpalają ogień. I w tak prymitywny, od setek lat stosowany sposób - „wędzą”.

Przez całą zimę Kazimierz „struga kije”. Od najdawniejszych czasów wyplatano z wikliny wiele przedmiotów codziennego użytku. Obecnie produkuje się tylko drewniane obręcze do beczek

na masło. Sama tylko filia przedsiębiorstwa „Las” zatrudnia około 70 chałupników. Głównymi odbiorcami obręczy są Dania i NRF. „Las” wysyła tam rocznie 60 tysięcy obręczy.

Po długim moczeniu, a następnie okorowaniu, wiklinowy kij dostaje się w ręce „obręczarza”. Musi on go teraz dokładnie oczyścić, przełupać wzdłuż, wreszcie wygiąć gotową „szplisę” na specjalnym przyrządzie – tzw „boku”.

Aby zarobić 1500 zł miesięcznie, chałupnik musi zrobić dziennie ok 6 wiązek. Wiązka zawiera 48 obręczy. Za jedną wiązkę dostaje 10 zł.

Kazimierz ma wielką szansę. W Puławach powstaje potężny kombinat siarkowy. Będzie potrzebował wielu ludzi. To nie tylko może poprawić sytuację finansową, ale zmieni skład socjalny ludności Kazimierza i może nareszcie uzdrowi stosunki panujące w mieście.

Dawny szpitalik dla kalek i starców przy ulicy Lubelskiej, przytulony do murów kościoła św. Anny, na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie opuszczonej rudery. Wspinaczka po stromych drewnianych schodkach grozi połamaniem nóg... Tabliczka informująca, że tutaj mieści się Miejski Dom Kultury budzi smutne refleksje.

Tymczasem, zaraz po otwarciu drzwi przybysz staje zupełnie zaszokowany, tak bardzo wnętrze różni się od zewnętrznego wyglądu budynku. Na lewo biblioteka i czytelnia, na prawo Klub Domu Kultury. Wysoka, obszerna sala, podium dla orkiestry, kolorowy, okrągły parkiet do tańca. Przy stolikach przeważnie młodzież. Właśnie ta rzekomo to „zmanierowana”...

Całe wnętrze klubu, zaprojektowane przez kazimierskiego plastyka p. Kmitę wykonali sami. Pierwszego października ubiegłego roku klub rozpoczął swoją działalność. Na razie istnieją tutaj tylko koła brydżystów i szachistów. Ale Rada Społeczna Domu Kultury i młoda energiczna kierowniczką klubu Teresa Drohomirecka mają plany o wiele większe.

Kupują instrumenty dla organizującego się ogniska muzycznego, myślą o utworzeniu zespołu dramatycznego.

Kazimierzanie nie lubią SARP-u. Jest dla nich zamknięty. Do ich klubu może przyjść każdy.

Władze miejskie dużą wagę przywiązują do sprawy kultury. Piętro budynku przy ulicy Lubelskiej zostanie wyremontowane. Dzięki temu Dom Kultury uzyska kilka dalszych pomieszczeń, zostanie zlikwidowana największa jego bolączka – ciasnota.

W Rynku, przy Oddziale PTTK, działa jeszcze jeden klub. Tutaj można napić się kawy, porozmawiać, podyskutować...

W kinie „Wisła” buduje się scenę. Do Kazimierza będzie mógł teraz przyjeżdżać tetr.

Przy Komitecie Miejskim PZPR utworzono Komisję Młodzieżową, składującą się z członków partii i bezpartyjnych. Ma ona nawiązać kontakt i zająć się młodzieżą Kazimierza. Już teraz widać wyniki. Od dwóch tygodni, kilkudziesięcioosobowa grupa „zmanierowanych”, bezinteresownie pracuje codziennie po kilka godzin przy budowie nowoczesnego boiska sportowego.

Tak, miasteczko tylko na pozór wydaje się ciche i senne... Budowę nowych ulic, uporządkowanie bulwarów nad Wisłą i zieleńców miejskich, budowę stacji obsługi samochodów, parkingu strzeżonego i nowej pływającej przystani dla statków, oświetlenie reflektorami Zamku i Baszty – miasto pokryło z własnego skromnego budżetu...

W czasie sezonu przez Kazimierz przewija się 150 tysięcy letników, turystów zagranicznych, wycieczek. Problem wyżywienia i noclegów pozostaje nadal otwarty. Miasto jest niedoinwestowane. Brak kanalizacji, hoteli, letnich restauracji.

-A ja i tak pojedę do Kaziemirza....

Pierwodruk: „Kamena”, 1961, nr 1, s. 9.